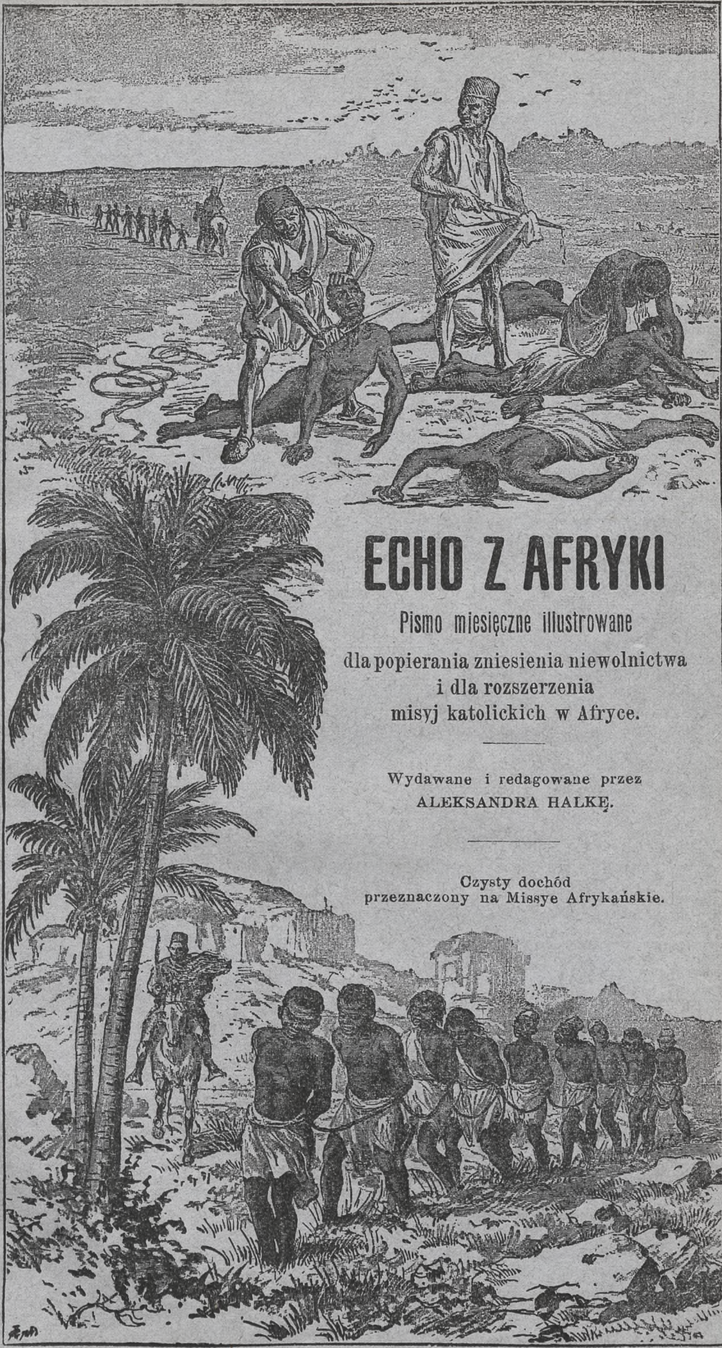
Nr. 10. Październik, 1895 r. Rok III.

Rocznie 12 zeszytów. — Cena w całej Austryi bez poczty 1 korona, z pocztą 62 ct., w Niemczech 1 m. 20 feng.



ECHO Z AFRYKI

Pismo miesięczne illustrowane

dla popierania zniesienia niewolnictwa
i dla rozszerzenia
misyj katolickich w Afryce.

Wydawane i redagowane przez
ALEKSANDRA HALKĘ.

Czysty dochód
przeznaczony na Missye Afrykańskie.

Redakcya i Ekspedycya Echa w Krakowie, ul. Starowiślna Nr. 3. Prenumeratę przyjmuje się i w ciągu roku. Numery okazowe gratis.

Główny skład w Księgarni Spółki Wydawniczej Polskiej w Krakowie.

Nadesłane datki (do 2 września 1895).

Na Misye afrykańskie i wykup niewolników: Od Julii Cwotek z Ożegowa na ochrzczenie murzynki z nadaniem imienia „Julia" za zbierane przez trzy lata pięciofenigówki 21 mk = 12·30 złr.; przez Julię Cwotek 1 msza św. za ś. p. Franciszka Sosnowskiego 2 mk. = 1·18 złr.; 1 msza św. pro omn. def. 2 mk. = 1·18 złr.; 1 msza św. za ś. p. Jana Waletko 1 mk. = 59 ct.; 1 msza św. za ś. p. Waletko i dwóch żon jego 1 mk. = 59 ct.; razem 5 mk. = 3·54 złr; od p. Franciszki Mrachacz ze Starejwsi 1 msza św. za chorego brata 1 mk. 50 fen.; 1 msza św. za ś. p. matkę 1 mk. 50 fen.; 1 msza św. za wymienionych zmarłych 1 mk. 50 fen; 1 msza św. za ś. p. Jana Gregel 1 mk. 50 fen.; 1 msza św. pro omn. def. 1 mk. 60 fen.; 1 msza św. za dusze pragnące tej ofiary 3 mk; razem 10 mk. 50 fen. = 6·15 złr.; od p. Józefa Kocyjana z Scharleya 1 msza św. za żywych i umarłych 2 mk. = 1·18 złr.; od W. F. z Wrześni przez K. F. 1 rsrb. = 1·25 złr.; razem 24·42 złr.

Na głodne dzieci w Algierze: Przez p. Julię Cwotek z Ożegowa od p. Joanny Trost z Godulli 2 mk. = 1·18 złr.

Na cele Sodalicyi św. Piotra Klawera: Ks. prob. Frączkiewicz z Wilna na ręce L. B. Ditterle 13 mk. = 7·70 złr.

Na Krakowskie Towarzystwo Afrykańskie: Od ks. Fleischera z Komorowic 1 złr.

Suma datków nadesłanych do polskiego „Echa" **34 złr. 30 ct.**

Ogólna suma: **1882** złr. **04** ct.

Nadesłane przesyłki: Od p. Pacławskiej z Krakowa 3.000 zużytych marek pocztowych; Antoni Zembaty, uczeń z Rzeszowa, małą ilość marek pocztowych; SS. Urszulanki z Krakowa jedwabną stułę.

Sprostowanie. W nrze 9-tym „Echa" wkradła się pomyłka drukarska: Antonina Sławińska dała na ofiarę 3 złr., zamiast jak jest wydrukowane 2 złr.; zresztą ogólna suma najlepiej o tem świadczy.

Zgromadzenie Zelatorów i Zelatorek „Echa z Afryki".

293. F. Odrobina w Antonienhütte.

MEMENTO ZA ZMARŁYCH.

Ks. Nehrlich w Niemieckich Piekarach na Szlązku.
Ks. Tadeusz Chwalibóg w Ostrowach.

Wieczny odpoczynek racz im dać Panie, a światłość wiekuista niechaj im świeci na wieki. Niech odpoczywają w pokoju. Amen.

Królowo Niebios Maryo, módl się za nieszczęśliwymi Murzynami!



Aby się stali godnymi obietnic Chrystusowych!

ECHO Z AFRYKI

PISMO MIESIĘCZNE ILLUSTROWANE
dla popierania zniesienia niewolnictwa i dla rozszerzania misyi katolickich w Afryce.
Wydawca i redaktor: **Aleksander Halka.**

Jego Świątobliwość Papież Leon XIII
raczył udzielić redaktorowi tego czasopisma jako i wszystkim, którzy tę sprawę popierają, błogosławieństwa apostolskiego. *(E Secretaria Status die 16 martii 1891).*

Prenumerata całoroczna wynosi:

w całej Austryi bez poczty	1 korona
» » z pocztą	62 ct.
w Niemczech	1 m. 20 fg.
w Rosyi	1 rsr.
w innych państwach związku poczt.	2 fr.

Redakcya i Ekspedycya Kraków, Starowiślna 3.
Prenumerować można: **w Ekspedycyi „Echa" w Krakowie**, w urzędach pocztowych, w księgarniach i w naszych agenturach.
Pojedyncze numera po 5 ct., = 10 fg.

Nr. 10. Kraków, 1 Października 1895 r. Rok III.

Krótkie wiadomości o Zgromadzeniu Sióstr Najśw. Maryi Panny z misyi afrykańskiej Algieru.

Zgromadzenie Sióstr Białych było założone w Algierze przez JEm. Kardynała Lavigerie jednocześnie ze Zgromadzeniem OO. Misyonarzy pracujących na równiku Afryki nad szerzeniem wiary świętej między ludnością pogańską tejże części Afryki. Wedle myśli fundatora Zgromadzenie Sióstr ma na celu uzupełnienie działania misyjnego w Algie-

rze przez nauczanie i umoralnienie kobiet i dziewcząt, do których wedle obyczaju krajowego mężczyzni przystępu mieć nie mogą.

Najdokładniej określimy cel tego Stowarzyszenia apostolskiego, przytaczając własne słowa Kardynała Arcybiskupa Algieru, przesłane członkom Związku pobożnego, wypraszającym nawrócenie kobiet pogańskich.

„Pomimo gorliwości misyonarzy — mówi Kardynał — usiłowania ich wobec warunków miejscowych, niedozwalających misyonarzom oddać żadnych posług kapłańskich niewieście, nie wydadzą pożądanych owoców w krajach pogańskiej Afryki. Kobiety bowiem jedynie mogą zbliżyć się do kobiet pogańskich; dając im dowody miłosierdzia, goić ich rany i boleści, przemawiać do ich serc, dać im uczuć i zrozumieć ich hańbiące poniżenie, przeciwstawiając godność i wartość kobiety chrześcijańskiej“.

Tem też poświęceniem apostolskiem Siostry jednają sobie uznanie i uwielbienie ogólne. Ich zbawienne działanie między niewiernymi wzbudziło mniemanie, jakoby były istotami wyższemi od ludzi — aniołami z nieba zesłanemi. Opowiadają, że zdaniem tem powodowany pewien sędziwy Turek zatrzymał raz idącą Siostrę, mówiąc: „Moja Siostro, powiedz mi, czy wy zakonnice schodząc tu z niebios, tak samo ubrane jesteście?“

Dalej dodaje Jego Eminencya: „Długo mężczyzni jedynie mogli się odważyć na niebezpieczeństwa grożące misyom afrykańskim. Dla kobiet wówczas współpraca nie była możliwą i dziś jeszcze Siostry powinny zakładać swe ochronki i szpitale w miejscowościach ochraniających je od grozy równającej się śmierci, jakiej smutnym przykładem było pojmanie w niewolę zakonnic z misyi położonej na południe od Egiptu przez dzikiego wodza Mahdi'ego. Teraz potrochu przysposabia się grunt pewniejszy. Francya, Belgia, Niemcy i inne europejskie Stany zakładają w Afryce prowincye i stacye rządzone prawem europejskiego bezpieczeństwa. Algier, Tunis, północna część Egiptu i całe prawie nadbrzeże przedstawiają do pewnego stopnia warunki życia spokojne i bezpieczne.

Dzięki Opatrzności nadszedł czas, w którym Stowarzyszenie Apostolskie Sióstr będzie mogło ustalać i rozszerzać swe prace nad tutejszymi krajowcami. Nie waham się powiedzieć, że w tem zrządzeniu widzę promieniejącą jutrzenkę ich zbawienia — wierzę, że ich działanie będzie potężniejsze niżeli misyonarzy, a nasze nadzieje i przypuszczenia są dziś pocieszającą pewnością, potwierdzoną i udowodnioną pomyślnemi rezultatami w Kabylii.

Misyonarze, jak to już poprzednio powiedziałem a teraz powtarzam, z przyczyny przesądów krajowych, nie mogą wprost wpływać na kobiety środkiem nauczania ich, gdyż te nie przychodziłyby słuchać ich nauki, bo Muzułmanie i dzicy Murzyni nie dopuszczają cudzoziemców do rozmowy z kobietami. W Afryce północnej Arabki z twarzami zasłoniętemi, zamknięte w swych mieszkaniach, nie widują obcego

mężczyzny — najniewinniejsze z nim spotkanie wystarcza na osądzenie ich na śmierć.

Ztąd widzimy, że czego niewolno mężczyznie, temu jedynie podoła tam kobieta. Siostra Biała zawsze widziana chętnie w każdym domu, oczekiwana z ufnością przez chorych, wierzących w jej nadnaturalną pomoc, wzywana często do umierających dzieci, Bogu oddaje ich duszę — z miłością przemawia do tych nieszczęśliwych wydziedziczonych istot, poniżonych haniebnemi występkami, przez dziką władzę swych panów. Ona to siłą wiary i odwagi z niej płynącej, pełna uczuć miłosierdzia, roznieca często iskrę miłości dla prawdziwego Boga. — Przyznaję, że znajdują się w misyach dawnych kongregacyj Siostry, których także działania zbawienne są uznane przez świat cały — lecz tych nie wysyłają do Afryki. Zdaniem mojem byłoby rzeczą konieczną i bardzo pożądaną, zakładanie Stowarzyszeń Sióstr Białych, mających wyłączne powołanie do poświęcenia się misyi afrykańskiej“.

Nakoniec JEm. Kardynał mówi:

„Przeżyłem młodość moją i wiek dojrzały, zakładając i szerząc prace apostolskie OO. Misyonarzy w Afryce — chciałbym na schyłku mego życia podnieść skuteczność i potrzebę działania Sióstr Białych, wielokrotnie tamowaną misyonarzom ciemnotą niewiernych naszej Afryki“.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Wiadomości bieżące z Misyj.

Ojcowie od św. Ducha. — Apostolski Wikaryat Niższego Kongo.

Kihita, 12 marca 1895 r.

Szanowny Panie Redaktorze!

Z najgłębszą wdzięcznością uwiadamiam Pana, że skrzynia wysłana do nowej misyi Kihita doszła do nas w całości 15 dni temu. O ile dary, które zawierała, były pożądane, świadczy najwymowniej nieograniczone miłosierdzie, przemawiające do serc chrześcijańskiej ofiarności, za które Bóg niebem płaci.

Nie pamiętam, czy w liście ostatnim doniosłem Panu, że rozpoczęliśmy nową fundacyę, której część pierwsza już jest ukończona. Teraz zaczynamy budować kaplicę; główną jej ozdobą w przyszłości będzie piękne tabernaculum, znalezione w owej drogocennej skrzyni wraz z dzwonkiem i wieloma ozdobami przybytku Bożego.

Bardzo nas rozrzewniły znajdujące się między obrazkami bileciki z kilkoma słowami prośby i datkami pieniężnemi od ludzi zupełnie ubogich. — Oby tę jałmużnę, płynącą z wiary i miłości, Bóg im stokrotnie nagrodził.

W tym czasie wykupiliśmy kilkoro dzieci, inne same proszą o przyjęcie; te żywimy, nauczamy wiary św. i modlimy się z niemi za dobrodziei, którym winniśmy możność ich wychowania. Biedne dzieci zdają się codzień

więcej odczuwać litość Boga i ludzi nad sobą, co też niemałą jest dźwignią dla nas misyonarzy Cunenu do coraz gorliwszej i doskonalszej pracy w tem wzniosłem dziele, w którem uznając Ciebie, szanowny i zacny Panie Redaktorze, jako wybranego posłannika w sprawie Bożej, gorąco się modlimy o łaskę wspierającą Twe usiłowania, pełne budujących poświęceń.

Wdzięczny i pokorny misyonarz Cunenu
Eugeniusz Ehrhart.

Św. Antoni de Callulo, 22 kwietnia 1895 r.

Szanowny Panie Redaktorze!

Zaledwie mam czas przypomnieć się dobrej Pani, zapewnić, że pamiętam o portrecie małej Murzynki oddanej w opiekę Matce Bożej Niepokalanej — lecz daremne dotąd oczekiwanie na papier potrzebny do tej pracy jest powodem opóźnienia. Nie zapomniałem także o danej obietnicy przesłania zbiorów ciekawości afrykańskich — ale tu wszystko idzie powoli, prócz krzyżyków ściśle złączonych z losem misyonarzy, dlatego polecam się modlitwom Szanownego Pana Redaktora, oddając pióro nowo przybyłemu do nas O. Simeonowi dla dokończenia tego pisma.

Pełen wdzięczności i szacunku w Chrystusie
O. P. M. Wieder.

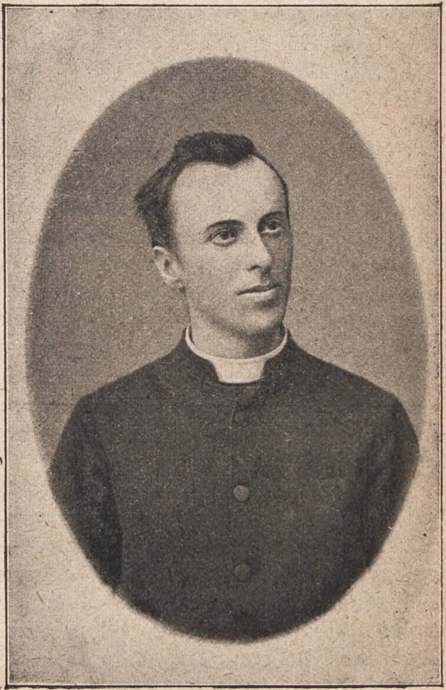
Św. Antoni de Callulo, 22 kwietnia 1895 r.

Szanowny Panie Redaktorze!

Zaraz po przybyciu mojem do przeznaczonej misyi, dowiedziałem się od Wielebnego O. Wiedera, Przełożonego tejże misyi, o gorliwości i prawdziwie apostolskiem miłosierdziu Pańskiem dla biednych Murzynów. — W jego też imieniu chciałbym przesłać niektóre wiadomości tyczące się misyi naszej, położonej w miejscowości bardzo ludnej, której mieszkańcy pełni prostoty, spokojni, dadzą się może łatwiej nakłonić do wyznawania wiary św., co byłoby dla nas wielką radością i drogą prowadzącą do zbawienia dusz, które powierzone nam zostały. Jakoż mieliśmy już nieraz pocieszające owoce z prac naszych. Ale jak to zwykle bywa, że radość smutkiem przeplataną być musi, tak też i nas dotknęła ciężka niespodzianka. — Pewnego dnia wieczorem nawiedziła nas straszna burza, pozrywała dachy, woda zabrała wiele rzeczy przeznaczonych dla biednych Murzynów, popsuła zapas żywności i prawie w kilka minut zostaliśmy pozbawieni dachu i żywności, z bardzo małemi zasobami i środkami na wielkie wydatki i szkody tym uraganem wyrządzone.

W tej oto smutnej przygodzie Murzyni okazali się dla misyi bardzo życzliwymi, szczerze dzielili nasze nieszczęście i nie szczędzili wcale swej pracy. Wkrótce pokryli dachem nasze domy za bardzo małe wynagrodzenie. Nieco uspokojeni mogliśmy już na święta wielkanocne przygotować dzieci nasze do chrztu św. Na tę uroczystość kaplica została przyozdobioną skro-

mnie lecz przyzwoicie. Piękny krzyż otrzymany dzięki wspaniałomyślności Pana Redaktora dominował na tronie. Dzieci nasze zdziwione widokiem piękniejszego od innych krzyża, pytały, zkąd ten dar? a gdyśmy im powiedzieli, że to od Pana, który was kocha i pragnie, byście żyły jako dobrzy chrześcijanie — padły na kolana, mówiąc: „My chcemy okazać mu wdzięczność naszą i jako dzieci nowo ochrzczone prosić Boga modlitwami, jakie umiemy, żeby mu Bóg błogosławił, by o misyi i o nas nie zapomniał, bo jak mówisz dobry Ojcze i jak uczy nas wiara św., Bóg odda nam stokroć więcej jak to, co dla Niego czynimy.



O. PLATZER T. J. (do str. 94).

Teraz, gdy liczba chrześcijan wzmaga się coraz więcej, pragnęlibyśmy dzwonu, aby w niedziele i święta zwoływał ich do kościoła, a w dnie powszednie do pracy. Chrześcijanie bowiem są zawsze gotowi na zawołanie nasze za bardzo małe wynagrodzenie.

Gdy to piszę, najmniej 50-ciu Murzynów znosi kamienie potrzebne do naszej budowy. Słyszymy ich śpiew, przyjęty zwyczajem, służący im jako takt podniecający do pracy.

Kończąc to pismo, ufamy zawsze w opiekę Pana Redaktora nad misyą i dziećmi naszemi, co — jak widzę — stało się potrzebą Jego szlachetnego serca. Dziękujemy za wszystko, co dobry Pan dla nas, dla dzieci ochrzczonych i pragnących chrztu św. czyni, odpłacając się szczerą i gorącą modlitwą o łaski potrzebne w tem Boskiem dziele.

Z głębokiem uszanowaniem
P. S. Simeon.

Apostolski Wikaryat północnego Zanguebaru.

Kiboso, 24 marca 1895 r.

Zacny Panie Redaktorze!

Ośmielony listem Pana co tylko otrzymanym, chciałbym w mej odpowiedzi przedstawić obraz z życia misyonarza w tej tu krainie.

*

Otóż po za posłannictwem wiadomem, mającem na celu wyswobodzenie dusz z ciężkiej niewoli i wskazanie im drogi do zbawienia potrzebnej — głównem naszem usiłowaniem jest wznosić szkółki, kościoły i szpitale, jako środki konieczne do otrzymania pomyślnych rezultatów z prac misyonarskich. Nie jest także rzeczą nową, że dzieła tej doniosłości złość szatańska wystawia na różne próby — widząc atoli w tem dopuszczeniu wolę Bożą, poddajemy się jej z pokorą, powtarzając sobie, że nic na siły nasze liczyć nie mamy, ale na moc Tego, który z niczego wszystko uczynił i bez woli którego nic się nie dzieje. W imię tej Wszechmocy małemi funduszami rozporządzając, robimy sami, co robić wypada dla osiągnienia celu naszego.

I tak dla zdobycia drzewa budowlanego urządzamy kolejno tygodniowe wycieczki z naszymi chłopczykami do dziewiczych lasów, położonych na niebotycznych górach, zaciemnionych do tego stopnia nieustającą mgłą, że gdyby nie przedzierające się słońce przez wierzchołki wysmukłych drzew i jego dobroczynne światło, ułatwiające nam ścinanie tych olbrzymów, praca nasza śród walących się ze strasznym hukiem majestatycznych dębów, byłaby o wiele niebezpieczniejszą. — Pożywieniem naszem są kartofle i owoce figowe. Spocznek nocny w namiocie przejętym wilgocią przejmuje trwogą, by w tem otrętwieniu nie zasnąć snem wiecznym, dlatego zrywamy się w nocy, piłujemy drzewo ścięte i tym sposobem rozgrzani błogosławimy zbliżającą się sobotę jako dzień powrotu do naszego schroniska i ukochanej kaplicy.

Po zaopatrzeniu się w drzewo potrzebne na budowle nasze, robimy podobne wyprawy po kamienie. Praca ta jest trudniejsza, gdyż trzeba rozsadzać prochem te twarde granity — następnie wypalamy wapno, które wypadnie sprowadzić na miejsce przez mosty rzucane na rzekę, będącą siedliskiem olbrzymiego krokodyla. W południowem Kilima-Njaro, około dwóch dni drogi odległego od nas, znajdziemy marmur oraz krzewy koloru i twardości hebanu. Tu jest prawdziwe niebezpieczeństwo; tak dzieci, jakoteż i my nie spuszczamy strzelby z ramienia w obronie przeciw często spotykanym nosorożcom i wężom okularnikom 350 centimetrów długim, których przednia część ciała w pochodzie podnosi się do 80 centimetrów na wysokość. O zmroku i krokodyle czatują na osły i ludzi, a dwa błyszczące ogniki w niewielkiej od siebie odległości zwiastują zbliżającą się parę lwów.

Pieski nasze zrywają się pierwsze ze snu, wybiegają po za namioty, ich szczekanie budzi straż nocną. Wszyscy chwytamy za broń i spieszymy ku ogrodzeniu. Ryk zbliżających się lwów, szczekanie rozjątrzonych psów i huk wystrzałów niekiedy odwraca napastników, częściej jednak ofiarami tych odwiedzin są najpiękniejsze nasze osły, których z narażeniem życia własnego obronić nie możemy. Pierwszą potrzebą serca po odbytej walce jest modlitwa dziękczynna za ocalone życie i ta błoga myśl bliskiego powrotu do stóp ołtarza jako źródła łaski i opieki wszechmocnej.

Za przybyciem do Kiboso zastaliśmy nową plagę — szarańcza zniszczyła skromne nasze zasiewy, nieznana epidemia dziesiątkuje nasze owce i kaczki, ptaki drapieżne porywają kury, a na domiar nieszczęścia Ojciec

Rohmer ciężko zachorował i zaledwie się dźwignął z swej niemocy, znów Brat Damas musiał się poddać ciężkiej operacyi, po której jeszcze przyjść do siebie nie może. Nasi starsi wychowańcy przechodzą także kolejno nieznaną epidemiczną chorobę, mimo to wstajemy ze świtem dnia, po ćwiczeniach religijnych jedni udają się do szkółek i chorych, drudzy do fabryki, która w miarę sił postępuje.

Z tem wszystkiem praca nasza misyonarska idzie oporem. Mieszkańcy tutejsi są wszyscy wielożenni, wielu z nich, a nawet królik Sima jest pod wpływem Muzułmanów, a ci ostatni nie dopuszczają nawet dzieci wolnych do naszych szkółek. Sima po wyjeździe kapitana Johanna, naczelnika poczty wojskowej, prześladował nas bardzo, — kilkoro dzieci osieroconych, które same zgłosiły się do nas, błagając o przyjęcie, zabrał, by je sprzedać Arabom — ostatnie udało nam się wykupić za 20 franków za pośrednictwem urzędnika gubernialnego. Na szczęście nasze kapitan Johann wrócił i mamy nadzieję, że ukróci nadużycia tego tyrana.

Zapomniałem napisać, że w naszej pierwszej wycieczce spotkaliśmy w lasach dziewiczych dwóch myśliwych (Francuzów), zdejmujących widoki zajmujące w tym kraju i w Manai, w celu odfotografowania tychże. Są to bardzo zacni ludzie i dobrzy katolicy. Na moje przedstawienie przyrzekli mi przesłać Przezacnej Pani te fotografie i jeżeliby się z tem opóźnili, załączam adres jednego z nich. — Ciekawe przedmioty, które ja zebrałem, powinny były dojść do rąk Pani przez Zanzibar, którą to drogą takowe wysłałem. — Najuprzejmiej proszę Zacnej Pani, by nam przysłała chorągiew z herbami Ojca św., którą chciałbym umieścić na naszym nowym domu dla odróżnienia od stacyi wojskowej i protestanckiej.

Pragnąc w liście następnym nagromadzić pomyślniejszych wiadomości, kończę dziś wyrazami głębokiego szacunku i poważania dla Przezacnej Pani i polecam się modlitwom Jej współpracujących.

O. Clauss Misyonarz.

Misya dla Centralnej Afryki.

Heluan pod Kairo, w czerwcu 1895 r.

Szanowny Panie Redaktorze!

Pamiętne dla mnie spotkanie i znajomość Pana, prawdziwą Opatrznością zrządzona, budzi pragnienie w mej duszy do zawiązania ściślejszych stosunków w celu dobra misyj, którem się Pan tak gorliwie zajmuje. — Było to także oddawna życzeniem naszego ukochanego kolegi, Wielebnego Ojca Geyera, któremu chciałem zaraz zadośćuczynić, lecz liczne zajęcia stawały mi na przeszkodzie. Dziś postanowiłem usunąć wszystko, by pomówić z Szanownym Panem o naszej stacyi w Heluan.

Wróciwszy z mojej podróży po Europie w towarzystwie wymienionego Ojca, zostałem wysłany do Heluan w okolice Kairu. Misya nasza zbudowała tam niegdyś piękny a nawet wspaniały kościół pod wezwaniem Rodziny świętej. Równocześnie otworzono dwie szkoły i oddano je pod

Jej opiekę. — Jedna z tych szkółek, przeznaczona dla dziewczynek, jest pod kierownictwem Sióstr naszej misyi — druga dla chłopców, jest prowadzona przez jednego z naszych Ojców, któremu ja byłem dodany do pomocy w naukach i administracyi parafii.

Jakkolwiek szkoły nasze nie są wyłącznie przeznaczone dla wychowania i wykształcenia dzieci Murzynów obojga płci, jakby tego wymagał cel misyi — przecież Bóg dobry pociesza niekiedy serca misyonarzy, zsyłając szczere nawrócenia dusz niewiernych, jakoteż powrót na łono Kościoła rzymsko-katolickiego schyzmatyków. — W tem wszystkiem widzimy współdziałanie łaski z usiłowaniami szkółek. Chociaż prawdą jest, że te kilka nawróceń są drogo opłacone poświęceniem misyonarzy wystawionych na ciągłą walkę z nieprzyjacielem wszelkiego dobra.

Od lat ośmiu szkoły nasze uznaniem i powagą ugruntowane, miały prawo czuwać nad innemi szkołami i przestrzegać takowe w zboczeniach religijnych. — Zeszłej jesieni rząd egipski otworzył dwie szkoły muzułmańskie. Zadrżeliśmy na razie o nasze szkoły, lecz mimo milionów szterlingów, któremi muzułmanie rozporządzają, szkoły te były puste i zamknąć je musieli. Tej jesieni mają być znów otwarte. Zniewoleni obowiązkiem sumienia staniemy do spokojnej walki dobra prawdziwego z jego przeciwnikiem.

Prócz grozy ze strony rządu, duch protestantyzmu silnie się szerzy i dąży do otworzenia szkoły tejże sekty. Wśród dwóch tak potężnych wrogów trudne może będzie nasze zwycięstwo. Ufność, że Bóg będzie z nami, dźwiga nas w tych smutnych przypuszczeniach. Modlitwą wypraszamy sobie siłę ducha pokory. Ciebie zaś, Szanowny Panie Redaktorze, upraszamy o przychylne polecenie szkół naszych w Heluan, jakoteż życzliwe określenie dzieła naszego w „Echu z Afryki“, za które to pośrednictwo przyrzekamy dozgonną wdzięczność.

Teraz słówko o naszej parafii. Kościół pod wezwaniem Rodziny św. jest tu jedynym kościołem kanonicznie ustanowionym. — Liczba wiernych obrządku łacińskiego nie jest wielka, zawsze jesteśmy pomocą dla dusz uciekających się do nas w każdej duchowej potrzebie, czynimy też dla nich co tylko jest w naszej możności.

Na tem kończę i polecając Bogu sprawy misyjne, ufamy, że wiadomości o tej naszej stacyi trafią nietylko do serca Szanownego Pana Redaktora, ale zajmą także tych, którzy je czytać będą w „Echu z Afryki“, o które to pośrednictwo raz jeszcze prosząc, łączę wyrazy szacunku i głębokiego poważania.

O. Daniel Sorour Charim Dei

Pokorny sługa,

Misyonarz Apostolski.

Ksiądz Daniel Sorour Charim Dei, którego list wyżej przytoczony tchnie tak silną wiarą i wysoki polot myśli znamionuje, jest Murzynem, którego lata dziecięce w zabobonie i niewoli spłynęły. Wykupiony przez misyonarzy dla niezwykłych zdolności swoich, odbył nauki w szkołach Propagandy, gdzie na kapłana wy-

święconym został. — Żywy ten przykład zadaje chyba kłam mniemaniu, że plemię murzyńskie nigdy umysłowo wysoko wykształconem być nie może.

(Przyp. Red.).

Zgromadzenie OO. Trapistów czyli Reformowanych OO. Cystersów.

Marianhill, 6 sierpnia 1895 r.

Wielmożny Panie Redaktorze!

Za list Pański właśnie co dopiero odebrany serdecznie dziękuję. — Nie przypuszczał Pan zapewnie, że list Jego tu w Afryce spotka się z mrozami na wybrzeżu rzeki Potela, bo choć tu u nas niema tak wielkich mrozów jak w Europie, jednak dochodzą do sześciu stopni i dokuczają niezmiernie Afrykanom. Ja sam zdumiałem się nieraz, gdy w Reichenau okna mej stancyi całkiem zamarzły, bo tu w Marianhill, daleko wyżej na południe posuniętem, nic o mrozach nie wiedzą.

Obecnie przebywam w tej ostatniej miejscowości dla odbycia rekolekcyj udzielanych nam przez O. Brez T. J. Być może, że po rekolekcyach wysłanym zostanę do Transwalu, gdzie się znajdują kopalnie złota, przy których więcej jak stu Polaków jest zatrudnionych — oprócz tego wielu jest tam robotników Kafrów.

Nosimy się z myślą wystawienia tamże kościółka, bo nieszczęśliwi ci nasi rodacy dotychczas raz na rok zaledwie otrzymywali pociechy religijne. Dojeżdżał do nich O. Ansgar z afrykańskiego Lourdes, ale to było za mało, a częściej uczynić było niepodobna dla mitręgi czasu i znacznych kosztów podróży dochodzących do 320 marek.

Czy jednak plany nasze przeprowadzone zostaną — to jeszcze pytanie, bo w obranej owej miejscowości w Transwalu Johannisburg parcele do budowania są niesłychanie drogie. Lecz to nie odstrasza naszego Wielebnego Ojca Opata, chociaż bierzemy na barki nasze niemały ciężar, bo choć tamtejsi Polacy przyczynią się zapewnie maleńką ofiarą do całości, ale cały nawał pracy i kosztów na nas spoczywać będzie. — Możeby i w Europie pomiędzy rodakami naszymi znalazł się kto, coby nam trochę dopomógł? Co to za pociecha będzie dla przybywających szukać zarobku w Afryce Polaków znaleść polski kościółek i być powitany ojczystą mową! Na cóż bowiem przydaćby się mogły i całe miliony zarobione, jeśliby człowiek wiarę postradał? A bez księdza, bez pociech religijnych, bez Sakramentów św. lat kilka — to i dziwić się nie można, że i najgoretsza dusza obojętnieje.

Bardzo mnie ucieszył ostatni numer „Echa", z którego w krótkości dowiedziałem się o 50-letnim obchodzie kapłańskich święceń JEm. Kardynała Ledóchowskiego. Na dalekiej obczyźnie wśród dzikich Kafrów, jakże może inaczej biedny misyonarz złożyć Mu hołd uwielbienia i wdzięczności, jak ofiarując na intencyę wielkiego Księcia Kościoła ofiarę Mszy św.

Przy tej sposobności kreślę się najniższym sługą.

Ks. Anzelm.

Algierskie Towarzystwo misyjne, Wikaryat apostolski z Nyanzy.

Św. Marya z Rubagy (*Uganda*), 2 maja 1895 r.

Szanowny Panie Redaktorze!

Uprzejmie proszę przebaczyć śmiałość biedugo misyonarza, który nie będąc Panu znany, nie lęka się żądać Jego pomocy. — Wiem, z jaką gorliwością zajmujesz się Pan sprawą wykupu niewolników i przyjęciem Murzynów wychowywanych w misyach za dzieci własne. Dlatego chciałbym wzbudzić Pana zajęcie dla małego seminaryum Wikaryatu apostolskiego północnej Nyanzy. Seminaryum to jest całą przyszłością chrześcijańskiej ludności Ugandy. Nigdy bowiem misyonarze przybyli z Europy nie podołają sami niezmiernej i codzień wzmagającej się pracy w krajach litością Boga z dzikości wyzwolonych.

Otóż idąc za głosem i potrzebą serca, nie pomnąc, że nie mamy miejsca stosownego na pomieszczenie uczących się dzieci, przygarnęliśmy już pięćdziesięciu chłopczyków odznaczających się pobożnością i zdolnościami. Tymczasem mieścimy ich w szałasach bardzo niewygodnych i niestosownych; małą kapliczkę urządziliśmy także w namiocie z trzciny. Lecz te schroniska nie mogą nam już służyć dłużej, istniejąc bowiem rok cały, chylą się ku upadkowi. Pragnęlibyśmy przeto wystawić małe seminaryum w Ruboga z cegły suszonej na słońcu, co kosztowałoby najmniej 3.500 fr. Nadto bylibyśmy wielce szczęśliwi, gdyby serca świętością sprawy przejęte dopomogły nam do utrzymania tych ukochanych dzieci.

Uznaję z pokorą, że za wiele żądam, ale cóż to jest wobec łask, któremi Bóg każdy dobry uczynek płaci! — A więc, jeżeli nędza nasza znajdzie echo w sercu Szanownego Pana Redaktora i otworzy nam skarby Jego, upraszam o wyszczególnienie celu, na jaki ów datek ma być użyty. Ja zaś podejmuję się udzielić wszelkich objaśnień tyczących dzieci, któremiby się Szanowny Pan zechciał zająć, a jeżeli kiedy obdarzy nas ktoś aparatem fotograficznym, będę uszczęśliwiony możnością przesłania portretu chłopczyka adoptowanego dla dobroczyńcy jego. — Przytem racz przyjąć Szanowny Panie Redaktorze zapewnienie mego głębokiego szacunku i poważania religijnego.

A. Guillerman
Biskup tytul. i Wikaryusz apost.
Nyanzy północnej.

Rozmaitości.

O. Platzer T. J. Józef Marya Platzer urodził się 15 listopada 1860 r. w Augsburgu. Nauki swoje odbył w Feldkirchen w Vorarlbergu (Stella Matutina) 1873 r., następnie wstąpił jako nowicyusz do Towarzystwa Jezusowego 14 czerwca 1882 r. w Kolegium św. Andrzeja.

Po dwóch latach został scholastykiem, a po spędzonych jeszcze dwóch latach u św. Andrzeja wysłanym został do Preszburga.

W r. 1887 udał się do Dunbrody (w południowej Afryce) i tam przebywał do r 1890, zkąd przeniesionym został do Collegium Jersy w Anglii, gdzie się też przygotowywał do święceń kapłańskich. Dnia 31 lipca 1892 r. w Dublinie otrzymał kapłańskie święcenia i 9-go sierpnia odprawił pierwszy raz świętą ofiarę Mszy św. w swym ojczystym Augsburgu w kościele Serca Jezusowego.

Dnia 26 sierpnia opuścił na zawsze rodzinne swe miasto, by udać się do nowego miejsca swego przeznaczenia — Lizbony, a po drodze zwiedził Lourdes i miasteczko Loyola w Hiszpanii.

W Lizbonie, a częściowo w sąsiedniem Sztubal bawił do 20 lipca 1893 r. jako kierownik duchowny, a w dniu tym udał się w nieszczęsną podróż do Quelimane do Kolegium dla Afryki zachodniej, skąd misyonarze po różnych stacyach misyjnych rozsyłani bywają. — Po ośmiodniowym wypoczynku tamże udał się do Zumbo, które to miejsce wyznaczono mu jako pole do działania. Po trzydziestu dniach ciężkiej przeprawy łodziami nastąpiła podróż piesza, 40 dni trwająca, aż wreszcie 16 listopada stanął w Zumbo. Tam w niezmordowanej pracy przebywał aż do nagłej swej śmierci, która nastąpiła w Ricico 21 marca b. r. o godz. 7 wiecz.

W Salzburgu w dniu św. Piotra Klawera (9 września) w prywatnej kaplicy księcia Arcybiskupa Hallera odbyła się piękna uroczystość, mianowicie poświęcenie się na całe życie dwóch pierwszych Sodalisek Sodalicyi św. Piotra Klawera, hrabiny M. T. Ledóchowskiej i panny Ernst, również przyjęcie jednej nowej Sodaliski (hrabianki Meraviglia) na przeciąg roku, jako aspirantki.

Bliższe szczegóły o tej pięknej uroczystości podamy naszym Czytelnikom w Kronice Sodalicyi w przyszłym numerze.

MAŁY

FEUILLETON.

Szlachetna oszczędność.

Działo się to w upalny dzień sierpniowy. Zwykle bardzo ożywiona szosa, prowadząca do L... była dziś pusta, — bo wielkie gorąco zatrzymało ludzi w domu. Zresztą od wschodu miasteczka rysowały się na widnokręgu grożne chmury, zapowiadające bliską burzę. Niebawem skryło się też i słońce, a wicher ze świstem podnosił wokoło całe tumany kurzu.

Na drodze szybkim krokiem zdążało dwóch podróżnych, którzy weszli do okazałego dworu, należącego do bogatego właściciela L. — Poprosiwszy o możność widzenia się z panem domu, zostali wprowadzeni do wygodnie lecz skromnie urządzonego pokoju. Nadszedł właściciel, a za nim służący, dla zapalenia wiszącej na środku salonu lampy.

Do tej czynności użył paru zapałek, za co go pan domu ostro zgromił. — Rozczarowani spojrzeli po sobie dwaj misyonarze, w których poznać było można synów św. Ignacego. Byli oni przez swego przełożonego wysłani pod posłuszeństwem zbierać ofiary i składki.

Tymczasem właścicielowi nie uszło to zamienione spojrzenie; zrozumiał, co ono znaczyć miało, lecz milczał.

Z największą uprzejmością prosił misyonarzy, aby uczynili mu zaszczyt i przenocowali pod jego dachem. — Cały wieczór spędził z nimi zostawiając wrażenie najmilszego w świecie gospodarza, obdarzonego silnym, szlachetnym charakterem, jednem słowem — prawdziwego chrześcijanina, co pociechą napełniło ich serca.

Zdziwienie ich jednak nie miało granic, gdy nazajutrz przy śniadaniu każdy przy swojem nakryciu znalazł zapieczętowaną kopertę, zawierającą 300 złr. z napisem: „Dla czarnych sióstr i braci“.

Własnym prawie oczom wierzyć nie chcieli i z podziwieniem patrzeli na rozpromienione oblicze gospodarza.

— Pojmuję wasze zdziwienie — rzekł wkońcu — gdyż spostrzegłem dobrze waszą rozczarowaną minę, gdym zgromił służącego za marnowanie zapałek. Lecz bądźcie przekonani, dobrzy Ojcowie, że gdybym nie był oszczędnym w najmniejszych nawet rzeczach, nie miałbym teraz pociechy ofiarowania wam tej sumy.

Dla iluż ten gospodarz świecićby mógł przykładem? Nie dlatego, że dużo dał, bo tu o ilość nie idzie. Cent wdowi miał przecież w oku Jezusa większą wartość od ofiary bogacza. Mamy dużo, dajmy dużo — mało mamy, mało dajmy, lecz dajmy z radością dla naszych czarnych sióstr i braci, którzy pogrążeni w ciemności zabobonu, tak nieslychanie cierpią pod jarzmem niewoli. Nagroda nas nie minie, bo wszakżeż to Zbawiciel powiedział: „Co uczynicie najmniejszemu z mych braci, mnie uczynicie“.

Wykaz datków *(suma datków nadesłanych do polskiego Echa* wynosi **34 złr. 30 ct.**) znajduje się na 2 stronie okładki.

Zamknięcie redakcyi 18 września 1895.

Za wydawnictwo i redakcyę odpowiedzialny: Wojciech Adamski.

W Krakowie. w drukarni „Czasu“ Fr. Kluczyckiego i Sp., pod zarządem J. Łakocińskiego.

Wyciąg ze statutów.

Najbardziej Boskiem z rzeczy Boskich jest współpracować dla zbawienia dusz!

ZACHĘTA DO WSTĘPU DO

SODALICYI św. PIOTRA KLAWERA

dla afrykańskich misyj i dzieła uwolnienia niewolników

założonej dnia 29 kwietnia 1894 r., za wyłącznem zezwoleniem papieskiem i z Apostolskiem błogosławieństwem

pod wysokim protektoratem

J. Em. Ks. Kardynała MIECZYSŁAWA LEDÓCHOWSKIEGO prefekta propagandy.

Sodalicya jest dobrowolnem zgromadzeniem osób świeckich, które pragną wziąć udział w pracach apostolskich dla Afryki. Członkowie dzielą się na 3 klasy: członkami 1-szej klasy (sodaliski) są panie lub panny, poświęcające się zupełnie temu dziełu osobnym aktem ofiarowania. Mieszkają w pojedynczych stacyach Sodalicyi, a żyją i pracują tam wspólnie na korzyść dzieła według statutu Sodalicyi; członkami 2-giej klasy (eksternistki) są to osoby zostające w swoich rodzinach i poświęcające się temu dziełu o tyle tylko, o ile obowiązki stanu im na to pozwalają; członkami 3-ciej klasy (zelatorowie) są wszyscy ci, którzy wspierają to dzieło jakimkolwiekbądź sposobem modlitwą, jałmużną, rozszerzaniem „Echa z Afryki“ i t. d. — Członkowie i zelatorzy mogą dostąpić 5 zupełnych odpustów (9 września, św. Piotra Klawera, dnia Przen. Krwi P. Jezusa, dnia N. M. P. od wykupu niewolników, 24 września, dnia przyjęcia do Sodalicyi i w godzinę śmierci) i biorą udział w modlitwach i zasługach licznych zakonów i prawie wszystkich kongregacyj pracujących w Afryce, do których Sodalicya jest afiliowaną.

Kto sobie życzy brać udział w tej Sodalicyi albo zasięgnąć bliższych wiadomości, niech zażąda takowych pod adresem Redakcyi „Echa z Afryki“ albo pod prywatnym adresem kierowniczki: M. Teresa Ledóchowska, Kraków, Starowiślna 3.

?

Wiktor Klamborowski z Warszawy, mający lat 25, przybył w roku 1891 do Transwaalu do Afryki południowej. Tam pracował w kopalni złota w Johannesburgu — następnie pisywał z Kimberlej, gdzie są kopalnie dyamentów; ostatni list datowany był z dnia 20 listopada 1891 roku. Donosił, że opuszcza tę miejscowość i że udzieli wkrótce nowego adresu; odtąd żadnej nie daje wiadomości. — Gdyby który z Ojców Misyonarzy w Afryce albo jeden z naszych czytelników, dostawszy do rąk to „Echo“, mógł nam wiadomości jakich, tyczących się Wiktora Klamborowskiego udzielić, zasłużyłby na naszą wdzięczność w imieniu rodziny zaginionego.

Redakcya „Echa z Afryki“.